



Nowy Teatr

# MIEJSKA POWIEŚĆ ODCINKOWA

26 stycznia 2009  
Warszawa-Kraków-  
Bytom-Wrocław-  
Poznań

JACEK DEHNEL  
Odcinek numer

# 3



# MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie [www.nowyteatr.org](http://www.nowyteatr.org)

wydawcy:  
Nowy Teatr  
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art  
wszystko, co się nie opłaca

gazeta

KG  
kultura  
gniewu

Gazeta.pl

Trójka  
radio

EXKLUSIV

Zapadła cisza – cisza względna, bo przerywana jękami rannych, okrzykami przerażenia i rozpacz. Potężne eksplozje, które obróciły większą część Śródmieścia w gruzy, urwały się równie gwałtownie, jak rozpoczęły; zmierzch zapadł już na dobre (czy raczej na złe) i gdyby nie światło bijące od pożarów, trudno byłoby zobaczyć własną dłoń, bo z całego systemu miejskiego oświetlenia zostały tylko ręczne latarki, które, rzecz jasna, spoczywały spokojnie w szufladach przysypanych biurek i na najniższych półkach roztrzaskanych szaf gdzieś na Bemowie czy Jelonkach.

Tomasz, ocierając oczy z pyłu i wytrząsając z włosów żwir i kawałki tynku, machinalnie głąskał po szyi dziewczynę, która wciąż ścisnęła go kurczowo obiema rękami.

– Już dobrze, dobrze... – powtarzał bez przekonania, próbując się zorientować, gdzie mniej więcej stoją i dokąd mniej więcej powinni teraz pójść – ...mieszkasz gdzieś w pobliżu? Co? Mieszkasz gdzieś tutaj?

Oczy miał spuchnięte i zażawione, trochę od kurzu, trochę od gryzącego dymu, i dopiero kiedy ponownie je przetarł, zobaczył, że ścisną go jedynie górna połowa dziewczyny. Dolna połowa, odcięta przez rozplątany słup latarni, leżała na chodniku, połączona z górną połową jedynie cienutkim kabelkiem słuchawek iPod, które jakimś cudem okazały się bardziej odporne na miażdżący cios latarni niż mięśnie i kręgosłup. Tomasz z obrzydzeniem wysunął się z uścisku, sięgnął po leżący obok strzęp czyjegoś swetra (musiał z niego wytrząsnąć urwaną dłoń) i spróbował zetrzeć krew z nogawki.

– No – pomyślał – mało brakowało.

Tu i tam widać było wstających z ziemi ludzi: niektórych ciężko rannych, niektórych ledwie drażniętych, wszystkich jednak – głęboko zszokowanych. W tej masie potrzaskanego betonu, wyprutych wnętrzości i oderwanych kończyn trudno było się zorientować, kto z nich należy do żywych czy półżywych, a kto do umarłych. Ale i teraz widać było gdzieś tam, co wcześniej na Centralnym: nieruchawe sylwetki w zetlałych ubraniach, oświetlone czerwona łuną, rozplątane brzuchy, puste oczodoły, gnijące wargi. Na razie jednak Nadpsuci trzymali się nieco na uboczu.

Kilka metrów dalej jakiś niewysoki brunecik z wąsem wdrapał się na to, co kiedyś było cokołem Kolumny Zygmunta, i starał się zwrócić na siebie uwagę ocalonych.

– Ludzie! – krzyczał – ludzie! Stało się, zaatakowało nas państwo podziemne!

– Widzi pan – kwęknęła do Tomasza kobieta w zielonym sweterku, siedząca nieopodal na masce zgniecionego samochodu – ocipiał z tego szoku, ze stresu ocipiał zupełnie.

Ale brunecik, obdarzony niezłą dykcją i donośnym głosem, stworzonym wprost do wydawania komend, objaśnił, że jako pułkownik Wojska Polskiego przejmuje dowodzenie nad tym odcinkiem i kategorycznie nakazuje cywilom wycofanie się w kierunku Nowego Miasta. I stał się cud: wszyscy byli tak zdeorientowani, że dali się porwać brunecikowi z wąsem. Ci, którzy mogli stanąć na własnych nogach, pomagali tym, którzy ledwo się czołgali; na gruzach Placu Zamkowego rozgrywały się sceny ludzkiego poświęcenia i braterstwa, jakich Warszawa nie widziała od czasów pierwszej Solidarności. Czy czegoś w ten deseń.

Uformowana naprędce kolumna powlokła się niespiesznie w kierunku tego, co było kiedyś wylotem Świętojańskiej, mijając wygrzebujących się spomiędzy gruzów Nadpsutych, równie otumanionych co żywi. Tomaszowi, który był stosunkowo młody i sprawny, udało się przebić do przodu, tak że po chwili maszerował noga w nogę z pułkownikiem WP, Antonim Godziębą.

– Panie, jakie państwo podziemne? – zapytał.  
– Tajemnica wojskowa.  
– Jaka tajemnica, tu jest Dzień Niepodległości i Armageddon, z całego waszego sztabu została mielonka wojskowa.

– Ech. Mniejsza o to. No, normalne państwo podziemne. Trupy.

– Co znaczy: „trupy”?

– Nieżywi. Wie, jak jest z trupami?

– Nie wiem. Jak jest?

– Nikt za bardzo nie wie. Ale materializują się jakoś, ekto plazma, rzucanie meblami, te sprawy. Raz im to lepiej wychodzi, raz gorzej, czasem są bardziej widoczni, czasem mniej, możliwości techniczne też mają różne... ale pracują nad tym, pracują. No i oni chcieli mieć reprezentację w życiu publicznym.

– Jak to?

– Normalnie. Głosować, mieć ministra do spraw pochówków i tak dalej.

Włączyć się w życie społeczne. To największa grupa wykluczonych. Tak mówili.

– Jak to: „mówili”?

– A prowadzili rozmowy. Z premierem, z prezydentem, z tym, z poprzednim.

Lata to trwało. Tylko „Skandale” o tym kiedyś napisały, to się je zamknęło, i po krzyku. Uwaaaaa...

Szli już Świętojańską – z prawej strony nadbiegł jakiś Nadpsuty, wywijając kawałkiem blachy; kolumna rozstała się, a on poleciał dalej, w kierunku świętego Marcina.

– ...aaaga... no, nie za sprytni są. To z katedry, widział pan? Z krypt... zbuntowali się w końcu, zagrozili aktami terroryzmu... no i mamy. Alkajida może się schować.

– Ale co oni robią, co oni robią, kto to taki? – dopytywała się z tyłu zasapana kobieta w zielonym sweterku. – Co to za siły są w ogóle? I na czym pasku?

– Co mają robić? Wysadzają, minują. Przecież tam pod miastem jest drugie miasto, olbrzymia populacja, wielka grupa nacisku.... z samego powstania dwustutysięczna armia nieboszczyków – pułkownik Godzięba uniósł palec – a doliczyć Powązki, Żydowski na Niskiej, krypty, Powązki Wojskowe, częściowo nieźle uzbrojone... całą podziemną Warszawę przeryli w poszukiwaniu niewypałów, dlatego coraz mniej się tego znajduje...

– No tak... jesteśmy chyba w mniejszości – szepnął Tomasz.

– Pewnie, że w mniejszości! I wykluczona większość upomniała się o swoje prawa – rzucił z tyłu licealista z Bednarskiej w koszulce z Che Guevarą.

– I gdzie teraz, gdzie? – dopytywała się kobieta w zielonym sweterku, coraz bardziej zasapana.

– A cholera wie. Wysokie budynki niebezpieczne, a w piwnicach przecież się człowiek nie schowa...

– Ja się chowałam! Do dziś pamiętam, jak się chowałam – krzyknęła z tyłu zaskakująco krzepka osiemdziesiątka.

– ...panie – ciągnął pułkownik – każde miasto to cmentarz. Ale tu w Warszawie mamy zupełnie przerypane.